

## Sprawozdanie z wyjazdu w Alpy francuskie (rejon Chamonix)

### 1. Miejsce wyjazdu

Chamonix, Francja

### 2. Termin

12.07.2009 – 31.07.2009

### 3. Uczestnicy

Adam Andrzejewski (KW Warszawa)  
Grzegorz Grzymała (KW Warszawa)

Do Chamonix przyjechaliśmy akurat podczas trwania zawodów pucharu świata



we wspinaczce. Dobrze się złożyło gdyż zastana przez nas pogoda była fatalna, a prognozy na najbliższe dni wręcz apokaliptyczne. Następnego dnia po finale pokazało się światełko w tunelu – prognozy nadal nie były dobre, ale nieco się poprawiły. Zdecydowaliśmy się iść na Igły od południa, których nie mieliśmy pierwotnie w planie, jednak w zastanych warunkach pogodowych skusiły nas krótkie podejścia i łatwe zjazdy...

Pierwszy dzień pod Enversem powitał nas mżawką, około południa jednak zaczęło się przejaśniać. Poczekaliśmy jeszcze chwilę aż skała podeschnie i ruszyliśmy na drogę „La Pieve” na Tour Verte, ścianie oddalonej od schroniska o 5 minut, bez konieczności zakładania raków. Droga o trudności 6a+, długa na ok. 250 metrów, padła bez większego problemu. Następnego dnia obudziła nas kompletna lampa. Na niebie nie było ani jednej chmury. Poszliśmy na jedną z popularniejszych dróg rejonu: „Bienvenue au Georges V” 6a+, 370 m. Wybór był trafny – droga jest niezwykle piękna, bardzo zróżnicowana pod względem formacji. Można na niej znaleźć zarówno rysy, typowe alpejskie płyty jak i piękne, powietrzne kanciki w górnej części. Drogę pokonaliśmy OS, poza jednym, łatwym (5c) wyciągiem, Flash.



Dwa dni ładnej pogody z rzędu okazały się wszystkim na co mogliśmy liczyć w pierwszej połowie wyjazdu. Kolejnego dnia lało cały dzień a wieczorem zaczął padać śnieg. Noc upłynęła nam pracowicie, mimo dość niskiej wysokości na jakiej biwakowaliśmy (ok. 2500 m npm) opad był obfity – musieliśmy strzepywać śnieg z namiotu stanowczo częściej niż byśmy tego chcieli. Natura okazała się troskliwa, ufundowała nam trzydniowy rest.

Czwartego dnia obudziliśmy się przepełnieni energią i sprzężem, ale ku naszej wielkiej frustracji zaczęło padać... Na szczęście opad był krótki i niezbyt obfity, także koło południa wbiliśmy się ponownie w ścianę Tour Verte. Tym razem naszym celem była kombinacja: dolna połowa drogi „Pasang...” (do 6b) oraz kontynuacja



zacięciem od „Gagafou” (5c). Kluczowym się być niezwykle ładna rysa na dłonie. Pokonaliśmy ją OS. Górne zacięcie natomiast, mimo zachęcającego wyglądu, okazało się zupełnie nieciekawe: zarośnięte i zapchane ziemią w górnej części.

Na tym skończyła się nasza działalność w okolicy schroniska Envers. Mieliśmy w planie jeszcze jedną drogę, jednak deszcz skłonił nas do zejścia w kierunku Chamonix. W mieście znów spędziliśmy więcej czasu niż byśmy chcieli. Wobec kiepskich prognoz zdecydowaliśmy się odłożyć ambitniejsze cele na przyszły rok, a następny tydzień spędzić na Igłach od północy. Pogoda spletała nam kolejnego figła, gdyż przez następne 6 dni panowała pancerna lampa...

Pierwszego dnia na Planie podeszliśmy pod Gendarme du Paigne. Cała ściana płynęła po nocnej burzy (ostatniej jaka nas spotkała). Aby nie zmarnować dnia

przeszliśmy banalną dróżkę „Les Lepidopteres” (V-) prawym skrajem ściany. Drugą drogą, jaką pokonaliśmy w tym rejonie była „Diamands du president” (6a) na Pilier Rouge. Droga w naszym odczuciu o wiele trudniejsza niż by na to wskazywała wycena. Szczególnie kluczowy wyciąg, bardzo ciągowe zacięcie, trzymające praktycznie przez 30 metrów. W międzyczasie zaliczyliśmy jeszcze dwa wycofy z dróg, które okazały się dla nas odrobinę zbyt trudne (obie 6b), a wobec możliwości powspinania się obok nie chcieliśmy azerować.

Wyjazd uznajemy za częściowo udany, wspinania było całkiem sporo, jednak ze względu na pogodę nawet nie spróbowaliśmy zaatakować zaplanowanych celów. Tym samym lista rzeczy do zrobienia w masywie Mt Blanc w przyszłym roku znacznie się wydłużyła.

Z taternickim pozdrowieniem,  
Adam Andrzejewski

